NASZ WYRAZ

MIESIĘCZNIK LITERACKI MŁODYCH



KRAKÓW
VI. - VII. 1936
6-7 NR. ROK III. GR. 50

ROK III. CZERWIEC-LIPIEC 1936. NR. 6-7

Nasz Wyraz

MIESIĘCZNIK LITERACKI MŁODYCH

Ryszard Blumenkranz.

STATEK PIJANY.

Rzecz o twórczości Maxa Dauthendey'a.

Uzasadnieniem rozpatrywania twórczości Maxa Dąuthendey'a będzie chociażby wymienienie jednym tchem przez Alberta Soergela poetów, co w Niemczech »am Feinermachen des Ohres gearbeitet haben: Nietzsche, Mombert, Dauthendey, George, Rilke«.

Urodzony we Würzburgu (1867) umarł na Jawie w r. 1918 krótko przed wygaśnięciem wojny. Działalność poetycką rozpoczął w gronie poetów grupujących się wokół Stefana George'a. Fakt ten znakomicie ułatwia zdanie sobie sprawy z wpływów określających wypadkową rozwoju danych in potentia możliwości; zaznaczyć należy, że z wszystkich literatów redagujących »Blätter für die Kunst« właśnie Dauthendey, obok Hugona Hofmannstahla, w największym stopniu ustrzegł swoją sztukę od wpływów postronnych. Poeci spod znaku »Blätter für die Kunst« głosili Czystą Sztukę, pojętą jako reakcja przeciw naturalizmowi, działającą przez nastrój; jej ojcami duchownymi byli: Jean Paul, Novalis i Hölderlin. W takiem środowisku fermentowała młodzieńcza twórczość Dauthendey'a. Będzie o tych czasach pisał później w »Gedankengut aus meinen Wanderjahren«.

Pierwszem dziełem jest zbiór poezyj, zatytułowany »Ultra Violett«. Skąd tytuł? — »Światło ultrafioletowe — pisze — wydawało mi się najbardziej samotnem z samotnych«. Problem samotności, tak istotny już nietylko dla neoromantyzmu, ale dla romantyzmu wogóle, nękał również Dauthendey,a. I gdy dowiadujemy się, że pisał pierwsze dzieło zupełnie osamotniony przez przeciąg roku w jakiejś zgubionej przez Boga wsi szwedzkiej, hoch oben przypomina się nam inny wielki eremita: Słowacki, tworzący »Anhellego« w samotni klasztoru syryjskiego Betcheszban, co się po polsku wykłada: Spoczynek Umarłych. Płodem owego czasu był szereg dramatów »Kind«, »Glück«, »Sun«, »Sensucht«, powieść »Josa Gerth«, poematy »Phallus« i »Schwarze Sonne«. Wszystkie te utwory nie posiadają natyle wnętrznej siły, by przezwyciężyć czas, z którego się zrodziły. Są dla nas raczej drogowskazami rozwoju i wskaźnikami każdorazowego napięcia twórczości. Jedynie dramat »Sehnsucht« ma i drugie znaczenie: jako punkt zwrotny w kierunku od postawy egotystycznej do wzrastającego poczucia łączności ze światem.

Pragnienie dali leży zawsze u podstawy romantycznego poglądu na świat. Jednakże kierunkowość manifestacji jest wieloraką: dusza, Bóg, kosmos, egzotyka a Rilke czychał na ujęcie istoty Boga, tak w kierunku osiągnięcia dali wyzwoliła się metafizyczna tęsknota Dauthendeya-romantyka. Skandynawja. Meksyk, Japonja oto etapy wędrówki poey zadokumentowanej dziełami: »Lingam, zwölf asiatische Novellen«, »Acht Gesichter am Biwasee«, »Geschichten aus den vier Winden« i »Das Märchenbrief buch der heiligen Nächte im Javanerlande«. Obok Waldemara Bonselsa staje się Dauthendey. podobnie jak Pierre Loti we Francji, przedstawicielem literatury egzotycznej i prekursorem powszechnego w dzisiejszych Niemczech zwrotu do przedstawiania przebiegów życiowych jestestw w zasadniczo różnych od nas, egzystujących pod dalekiemi równoleżnikami i południkami. Ów, nigdy nierozwiązany, kompleks dali, który poetę gnał, jak baśniowego żeglarza Sindbada, szerokiemi drogami świata, wyzwalał w nim zarazem siłę twórczą, kształtującą w radosnem poczuciu wolności ducha krasę widzialnego świata.

Czysta liryka zbiorów »Ultra Violet« i »Reliquion« jest wyrazem tęsknoty, której życie przyniesię spełnienie; miłość. Ukochana kobieta zostaje żoną poety. Opiewanie pieśniami słodkiemi jak zaklęcia miłosne indyjskich hymnów, legalnej miłości małżeńskiej, jest zjawiskiem o wiele rzadszem niżby się na pozór zdawało. Bodajże jedynym precedensem są sonety Elżbiety Barret - Browning. Miłość ta pociąga za sobą najgłębsze przeobrażenia: przesuwa środek ciężkości od wnętrza na zewnątrz, każe wyzbyć się poczucia samotności i żyć »im Einklang und Takt der Weltmachine«. I oto ukazują się, poczęte w dionizyjskim szale radosnej miłości, mnogie korowody, niewysłowienie czarujących miniaturek lirycznych, zwiewnych, a jednak w barwie i kształcie dostałych, rozżarzonych, a jednak rzeźwiących jak woda, załamujących w sobie wszelkie piękno świata gwoli skrzętnego przechowania. To te wszystkie »Singsangbuch«, »Insichversunkene Lieder im Laub«, »Der weisse Schlaf«, »Lusamgärtlein«, »Die geflügelte Erde«, będące ekstatyczną afirmacją bytu, skondensowaną w ekspresji, współczesną Pieśnią nad Pieśniami. Liryka ta,

wyrósłszy z głębi bezpośredniego przeżycia, działa z przejmującą sugestywnością piosenki ludowej.

Dauthendey deklarujący się jako neoromantyk z najgłębszych umiłowań, staje się, wbrew sobie samemu, naturalistą, a dzieje się to naskutek impresjonistycznego ujęcia zmysłowej rzeczywistości. Oczywiście, tylko impresjonizm ze wszystkich rodzajów naturalizmu mógł odpowiadać twórczości Dauthendey'a, nie groził bowiem niebezpieczeństwem podwojenia rzeczywistości. Naturalizm, o którym mowa należy jednakże pojmować sensu latiori: mieści się w nim obok G. Hauptmanna (z okresu przed »Hanneles Himmelfahrt«) i Richarda Dehmela także Johann Schlaf i (tak!) Thomas Mann, Dauthendey tedy ukazuje się naszym oczom, jako artifex, w którego sztuce ścierają się dwie różne epoki, dwa style i dwa światopoglądy; a, że każda walka jest dążnością do zawarcia przymierza na głębszych podstawach (Pomirowski), sztuka Dauthendey'a urasta do symbolu Arki Przymierza »między dawnemi a nowemi czasy«. Sztuka impresjonistyczna Dauthendey'a pozostaje w bliskiem pokrewieństwie, a nie jest to rzeczą przypadkową, ze sztuką japońską i indyjską. Ta sama troska o najdalej posuniętą zwięzłość, klarowność obrazowania, prostotę wyrazu. Pod względem kondenzacji ładunku emocjonalnego, liryki Dauthedey'a dorównują często japońskim utom i hokku, wobec których rzymskie dystychy i włoskie ritornelle wydają się copia verborum, gadulstwem.

Można zaznaczyć w wielu wypadkach zupełnie ścisłe paralele między poszczególnemi dziełami sztuki plastycznej i literackiej. Jak naprzykład klimat powieści »Zazdrość i medycyna« Choromańskiego przywodzi nam z miejsca na myśl Van Gogha, tak odpowiednikiem poezji Dauthendey'a jest malarstwo Kamila Pisarro, Glaude Moneta, a przedewszystkiem Alfreda Sisley'a. To samo, tu i tam, wyrzeczenie się efektów światłocienia i nasycenie obrazu jasnemi barwami dnia słonecznego, położonemi obok siebie bez żenady.

Bezpośredność przeżycia, senzytywność, kontemplacja urokliwej natury aż do zatracenia własnej osobowości roztopionej »im Weltgeiste« — co niczem innem nie jest, jak Nad-duszą R. Waldo Emersona, atrybutem spirytualistycznej metafizyki, — czynią dzieło poetyckie Dauthendey'a, wyrosłe z ducha Walta Whitmana, kontynuacją twórczości J. P. Jakobsena (mamy tu na myśli »Nielsa Lyhne« i »Mogensa«). Szczególnie silna erupcja twórcza Dauthendey'a, zaznaczona kilkudziesięcioma pozycjami różnych gatunków literackich, jest przejawem entelechji jak ją pojmował Goethe: jako niepodlegającą zagładzie siłę witalną.

Dauthendey przebywa w czasie wojny światowej na wiecznie zielonej Jawie i tam, wydany na łup tęsknoty za umiłowaną kobietą i krajem ojczystym umiera.

Uczłowieczony, rimbaudowy Statek Pijany, co ongiś wyrwał się ze słodkości rzeki na słone oceany, by, skoro fale doreszty zmyją z pokładu rdzę i tłuszcz i »zwoje lin zapaśnych«, tańczyć i »kąpać się w wielkiej Pieśni Morza« — wpłynął oto, burzami skołatany do przystani nieprzespanego snu.

Mateusz Prusak.

Jeszcze jeden obrót korbą katarynki.

Przystępując do zagadnień starych, wyświechtanych, wykonywamy tylko jeszcze jeden obrót korbą katarynki, a raczej wyżymaczki, która z nich wciąż wyciska ślady żywotnych soków. Nieco wznioślej: wygrywamy jeszcze jeden warjant oklepanego tematu muzycznego. Jeśli to nowy warjant—triumf wirtuoza-kataryniarza od wyżymaczki.

Do takich zagadnień należy: »Sztuka dla sztuki, a sztuka dla społeczeństwa«. Podsunęła mi ten temat (jeśli go trzeba podsuwać) rozmowa o literaturze sowieckiej, której zarzucano marnowanie wartości artystycznych dla pozaliterackich-propagandowych.

Nie odważę się podejść do zagadnienia żadną z dróg wydeptanych najprostszych. Idąc serpentynową drogą, poprzez peryferje ku jądru tematu, można się jeszcze natknąć na coś interesującego. Zastosuję więc metodę lewej ręki i prawego ucha, której niech czytelnik, stojący w obliczu egzaminu z fizyki, nie myli z amperowską metodą prawej ręki pływaka. Zacznę od analizy sześciu słów, wyjętych z wiersza Marji Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej (»Argument kosmiczny«). Poetka tak opisuje egzekucję skazańca:

»Zawył wiatr szubieniczny,
Pokładły się trawy«.
A mogłaby tak:
»Kat mu pętlę na szyję naciąga
I szybko na szczyt szubienicy go wciąga«.

Oczywiście taka materjalizacja formy wiersza spowodowałaby dematerjalizację jego substancji artystycznej.

Wniosek?

— Że sztuka ukryta jest w nieuchwytnem, siedzi gdzieś tak głęboko w formie, że prawie jest niezależna od woli autora. Sztuka jest wielką jajecznicą, przyrządzoną z kolumbich jaj pomysłowości, pomysły przychodzą poprzez natchnienie, natchnienie jest rezultatem mniej lub więcej uświadomionego przeżycia.

Zaraz...

Nasza rozmowa o literaturze sowieckiej zaczęła się właściwie... Acha.

— Pan X jest śmiesznie brzydki.
— Qus'modo.

— Quasimodo, który wypożyaza Notre Dame...

Nie wszyscy się odrazu zorjentowali, że Notre Dame, to pani X.

Nie tylko tego wieczoru mówiliśmy o tem, kto z kim śpi, nie śpi, spał, nie spał, już się wyspał. »My« w tym wypadku oznacza kastę »wolnych zawodów« a da się rozciągnąć na całą burżuazję.

Nic dziwnego, że »trójkąty« będąc treścią naszych zainteresowań, stają się treścią naszych przeżyć, stają się treścią naszych natchnień, stają się treścią naszej literatury.

Nic też dziwnego, że budowa socjalizmu, będąc treścią zainteresowań obywateli sowieckich, staje się treścią ich przeżyć, treścią ich natchnień, treścią ich literatury. Należy im tylko zazdrościć przeżyć i natchnień, z historjozoficznego punktu widzenia ciekawszych.

Przeżycie artysty za pośrednictwem dzieła sztuki staje się własnością ogółu w stopniu tem wyższym, im większy wpływ sprawy ogółu na nie wywarły. Mickiewicz = miljon, bo cierpi za miljony.

Całej tej konstrukcji matematycznej, wraz z mickiewiczowskim ozdobnikiem, omal nie zburzyło zdanie mego rozmówcy, obrońcy sztuki »czystej«, który przypomniał fizyczne prawo rezonansu: Struna duszy odpowiada na dostrojony do niej dźwięk, zagadnienia społeczne nie mają z tem nic wspólnego.

Konieczna poprawka: mają z tem coś wspólnego, jeśli pasjonują i artystę i jego publiczność. Ale...

Niewiem nawet w przybliżeniu, co chciał wyrazić swoją muzyką Mozart, a muzyka jego imponuje mi bogactwem i dostaroza najpiękniejszych wzruszeń.[1])

Łatwo jednak obronić pozycję utylitaryzmu społecznego sztuki, posługując się metodą używaną w naukach empirycznych dość często. Podobnie jak istnieją niezależnie od siebie, wzajemnie się dopełniając teorje falowa - korpuskularna rozchodzenia się energji promienistej, tak istnieją w różnych płaszczyznach dwie zależności: wzajemny wpływ sztuki i społeczeństwa i wzajemny wpływ przeżyć jednostek: producenta i konsumenta sztuki. Gdybyśmy te zależności mogli zdefinjować, gdybyśmy nadto umieli matematycznie wyrazić wzajemny wpływ jednostki i społeczeństwa, otrzymalibyśmy układ trzech równań z trzema zmiennemi, znaleźlibyśmy klucz do zrozumienia jednostki, społeczeństwa i sztuki.

Proszę mi wybaczyć tę utopijną matematykę. Jedyny wniosek, jaki z niej chciałem wyciągnąć, to stwierdzenie faktu, że prawdą o sztuce nie jest to, co chce w niej widzieć moralność fałszywie pojętego marxizmu, ani to, co chce w niej widzieć moralność fanatyków czystej sztuki. Prawdy nie można nigdy zdefinjować pod kątem widzenia określonej moralności. Otrzymuje się w najlepszym razie płaską fotografję mniej lub więcej wystarczającą do celów praktycznych, nie otrzymuje się plastycznego obrazu prawdy. Prawda o sztuce jest szersza, obejmuje sobą i godzi obydwa stanowiska. Sztuka może istnieć dla siebie, może istnieć w symbiozie z ideą. Może i bez świadomej woli autora służyć tendencji, schlebiać środowisku, w którem wyrosła. Ale to ma już inny charakter.

W gronie sztuk odrębne miejsce przyznać trzeba literaturze i to nie z teoretycznych, ale z praktycznych przesłanek. Poprostu dlatego, że literatura nigdy ściśle czystą sztuką nie była, że czytelnik, zwłaszcza w prozie literackiej, sztuki dla sztuki nie szuka. Plastyka ma barwę i formę, muzyka—nastrój. Słowo maluje, wprowadza nastrój, ale przedewszystkiem **znaczy**. Plastyka, a zwłaszcza muzyka działa poprzez podświadomość. Słowo atakuje wszystkie instancje psychiczne, a w najgorszym razie, atakuje tylko świadomość. Uczyło dziesiątki pokoleń, więc nauczyliśmy się szukać w niem myśli, idei, nauki. (Nie o dydaktyce mowa).

Oczywiście, autor, który chce być pisarzem, a nie publicystą, musi przeżyć sprawę, na której usługi oddaje swe pióro. Nie wolno mu poprzestać na wiosłowaniu piórem, musi nadstawić żagle swojej psychiki pod taki wiatr, aby łódź płynęła w żądanem kierunku. W kierunku żądanym przez kogo? — Przez jego własny rozum, poczucie sprawiedliwości i przez obowiązek, jaki na siebie nakłada. Człowiek może to uczynić, w granicach zakreślonych przez biopsychiczne prawa.

Może tego nie uczynić. Może pozostać w twierdzy czystej sztuki. Stanowisko takie staje się dziś, zresztą, coraz mniej naturalnem coraz bardziej wkracza w dziedzinę eksperymentu. Pisarz kultywujący czystą formę, niezależną od treści, jest jednak zaklinaczem duchów, Szamanem z „Anhellego“, albo, jeśli kto woli, rabinem z „Dybuka“, wyczarowującym duszę poza ciało. On sam może sobie przypisywać rolę mickiewiczowskiego księdza Piotra, pogromcy szatana, zwłaszcza, jeśli jest przyjacielem Świętej Inkwizycji, a takich u nas nie brak. Że jednak w literaturze mistyka niekiedy tryumfuje, może mu się eksperyment udać.[2])

Dlaczego jednak nie powinien tego uczynić? trzeba na to odpowiedzieć bez cienia wstydu: zadecydować muszą względy pozaliterackie. Dziś gdy — śmiesznem byłoby wyliczać wszystkie „gdy“ w zakończeniu artykułu—dziś obowiązkiem człowieka, który ma broń w ręku, jest walczyć. Pióro jest bronią w ręku pisarza. Jest złym pisarzem, kto nie czuje drgań skorupy ziemskiej, w chwili gwałtownych geologicznych przemian. Jest złym, albo ślepym człowiekiem, kto nie dostrzega krzywd i niesprawiedliwości. A od pisarza czytelnik wymaga pewnego poziomu etycznego, no i umysłowego rozgarnięcia.

„Chwila, gdy...“ — jest zawsze. Są jednak chwile szczególnie gorące, szczególnie przełomowe, do których należy dzień dzisiejszy. Wtedy hasło „sztuka dla sztuki“ staje się śmiesznem. Wtedy pisarz i czytelnik muszą wybrać, po której stają stronie barykady.

---

1) Beethoven i Chopin jednak „uprawiali z powodzeniem“ muzykę ideologiczną.

2) Naogół się jednak nie udaje. Proszę porównać Tuwima, twórcę „Białego Domu“ z dzisiejszym Tuwimem z Ziemiańskiej. Proszę porównać współczesną europejską literaturę „piękną“ z literaturą rewolucyjną, choćby tylko Malrauxa i Romain Rollanda.

Na fundusz prasowy ofiarowali:

Bank Handlowy, Kraków zł. 7·50, Żegluga Polska, S. A. Kraków 7·50, Polskie Związkowe Rafinerje, S. A. Trzebinia 6·50, Inż. P. Romocki, Siersza 16·50, Sierszańskie Zakłady Górnicze, Siersza 6·50, inż. A. Sałustowicz, Trzebinia 6·50, inż. A. Kras, Kraków 7·50, p. W. Rutkowski, Kraków 5·—, dyr. Rutkowski, Katowice 10·—, not. S. Kobyliński, Katowice 6·50, »Robur«, Katowice 46·50, Komunalna Kasa Oszczędności, Katowice 6·50, not. dr. A. Rostek, Katowice 6·50, inż. T. Malkiewicz, Katowice 6·50, Rudzkie Gwarectwo Węglowe, Ruda 20·—, dyr. Busek, Świętochłowice 10·—, Unja Polskiego Przemysłu Górniczo-Hutniczego, Katowice 10·—, Zarząd Przymusowy Dóbr Księcia Pszczyńskiego, Katowice 6·50, Związek Koksowni, Katowice 10·—, Herman Meyer, S. A., Katowice, 6·50, Rybnickie Gwarectwo Węglowe, Katowice 21·50, p. J. Kowalska, Katowice 6·50, p. M. Soliński, Katowice 6·50, Polskie Kopalnie Skarbowe, Chorzów 20·—, »De-Ges«, Katowice 6·50, Lignoza, S. A. Katowice 15·—.

Tadeusz Hołuj*)

Wiersz o szkole.

Ostatnie pożegnanie —: tupot nóg po schodach
ostatnie drzwi —
— — świat —
zawirowały ulice, wybałuszone okna,
domy biegną naprzeciw —
świecie! otwarty świecie!

Jutro...
przed bramą zamkniętą myślami wyrosnę
szkoło płonących lat.
Przypomnieć wszystkie gorycze niesposób,
niesposób objąć wszystko żartem.

Tu trawimy swą młodość łaknącą, wybiegającą
(naprzód
tu dusze nam zamkną formułą o pięknych
(nazwach
tu nas odwrócą od życia, życie wyłożą nam
(z katedr
tu hasłami nas przezwą
tu poróżnią nas — braci —

Czemu nie mogę powiedzieć
kamienico o szarych ścianach
czemu nie mogę z żalem
mówić o twoich dniach.

Wyszedłem z twoich murów
z dziewięciu lat pogardy
z dziewięciu lat kłamstwa
z dziewięciu lat poniżeń
ze starczej zimnej wzgardy
z bezmyślnie mówionych pacierzy.

A teraz...
twardemi głoskami musimy ciebie oskarżać:
— — — — — — — — — —
gdyśmy szukali siebie, gdy błądziliśmy naoślep
nikt nam oczu nie rozwarł
nikt nam świata sercem nie wskazał
nikt nie kierował błękitną radością.

Nie wypaliłaś nam w sercach czerwonego znamienia,
Polski nam nie zobaczyć,
byliśmy jeszcze kwitnący
a przeorałaś nas nawskroś
pogardą, niewiarą, zgorzknieniem,
na usta nam kładłaś nieprawdę,
śmiać się nam teraz w głos
śmiać się nam całem gardłem.
Poznawaliśmy świat.

Wystarczy.
Pójdziemy dalej sami.
Walczyć.

Świecie! Zamknięty świecie
ludzi zadowolonych z siebie,
ziemio którą pragniemy zagarnąć
ziemio ludzi małych,
nie wszyscy z walki opadną,
my
popłyniemy dalej!

Czy woła was co rano...

UKRAIŃCOM:

Czy woła was co rano z okien smutnych
(kamienic
czy tak — jak mnie — zakwita wiosną
(w każde rano
czy tak jak mnie — płomieniem biegnie w oczy
i w sercu gra fanfarą?

Wam — płonie codzień żagiew
wam — dzisiaj — jest tętniącą nocą
cmentarzem ukrainnym i pismem szabel.

Czy — ze wsi do was idzie zewem płonącej ziemi
czy krzykiem głodnych ludzi dłonie zamyka w pięści
czy zmierzchem biegnie do was wonią słonego potu
czy budzi was po nocach szemranym swym
(łoskotem?

Wam — jutro poda dłonie
was zdławi radość wiosennych kwitnień w wolność
pługi srebrne granice zaorzą!

Zawoła was ta wolność — na ziemi nowej apel
na swe wiosenne święto, na swą jedyną prawdę.
(„Trzeba purpurę słów swych przekuć na słowo:
(bracie
i w oczy ziemi — miłość modlitwą czynów patrzeć").
?
?

Śpiew drwali.

W leśnym wieczorze — pojaw się Boże
spłyń huraganem miljona organ
roztop stal armat modlitwą żarną
porpurą rzeknij i zamarz ogniem
stos starych przeszkód — drzewiaste tarnie.
Ciszą ogromną, błękitnosrebrną
stań za tym borem co jest przedemną;
a my toporów błyskliwą stalą
przez borzy ostęp do Cię dostaniem.
Zagrają drzewa pod ostrzem siekier:
To młodych drwali napłynie rzeka:
I krok za krokiem i piędź za piędzią
oczyścim pole — i Twoje będzie;
wtedy ostatnie zwaliwszy drzewa
odnajdziem Ciebie z radosnym śpiewem.
Topory wzniesiem, że zalśnią słońcem
i hukniem pieśnią jasną — gorącą.
Na ściętym borze.
Hej! nowe domy
postawim
Boże!

---

*) Tadeusz Hołuj: »...dziewczyno płyniemy naprzód!« Kraków, 1936. Nakładem »Naszego Wyrazu«.

Aleksander Messing

Przychodząc

J. K. WEINTRAUBOWI

Zdejmujesz wieczorem uśmiech jak binokle
męczy cię wprawiony w ramę — w cudzą twarz
więdną ludzie z dzieciństwa
sprawy które znasz:
odjazdy z pustych letnisk
zamyślenia — okna.

Przychodzisz: opadają jak znużone ręce
zdziwienia — zamykasz w męczących tęsknotach
kłamstwa pośpieszne jak miłość
niecierpliwe — prędsze
i ostry niepokój co z dzieciństwa został.

Przychodzisz: tyle spraw
— trudno żyć — mówisz: dnie dodawać — tęs-
(knoty upraszczać
a przecież wyrasta z najtrudniejszych prawd
życie — konstrukcja — warsztat.

Ciężko nam budować zaplątanym w młodość
ogłuchłym zakrzyczanym ciężko stanąć krzepciej
ale znajdziem my jeszcze ciebie — oswobodzim
godzino którą teraz wymawiamy szeptem.

Jerzy Kamil Weintraub

Z poematu „Autobiografja"

— nie płyń ojcze — wołali — nie płyń.
Patrzysz w ciszę ubiegłych lat:
miękkie drzewa oddechem ciepłym
w zmierzch odjazdu utuliły sad.

Czas zapatrzeń barką zmierzchu odpływa
w ciemnej wodzie godzinami pluszcze.
Żółte krzyże łopocą w wieńcu płotów krzywych
na cmentarzu poległych...

Sergjuszu...

Czas wspomnienia wicher iskry rozpalił
las pożółkły drga cieniem jelenia.
I nadpływa dziewczyna. Grób leutnanta Hansena
codzień zmierzchem obrzuca dzwoneczkami konwalji.

Oto patrzysz w grób twojego ojca
i tak patrzysz, jakbyś wołał:
- nie płyń ..
(- miękkie drzewa oddechem ciepłym
błogosławią trawy szumiące -)

To już dawno, teraz cicha pieśń
wśród wsi żółtej i wśród godzin pluszcze -

a ty wznosisz towarzyszu Sergjuszu
nad krzyżami zaciśniętą pięść.

KOLUMNA WEKTORÓW

Tadeusz Zelenay

Lwowski kwiecień

Trumno chłostana kulami, trumno ciągniona wzdłuż
(ulic
po bruku głów odsłoniętych, przez rąk zaciśniętych
(protest.
Oto się pąki kasztanów już zaczynają roztulać
w melodje kwietniowych nastrojów pociętych przez
(srebrny kul poświst.

Trumno z sosnowych desek ruda od krawych kropel
płynąca na fali ramion przez salw i śmierci
(zapory
już się nad tobą palą gromnice zbudzonych topól
i gasną jedna po drugiej zgnębionym, zduszonym
(wieczorem.

Już przepłynęłaś trumno, wieczności sosnowa łodzi
unosząc nowe pociski wpryśnięte w żywiczne deski.
Słuchajcie. Przeszły szeregiem płaczki żałobnych
(westchnień
zbierając czerwone kwiaty, rzucone na czarną drogę.

Mirosław Stefan Radecki

Noc Świętojańska

1
Być:
położyć się na przestrzeni dni
i chłonąć w siebie cierpkie ciało czasu
jak twoje ciało.

2
Po trudnych i ospałych dniach
przychodzą nieprawdziwe noce -
wtedy
pod sinoszklisty cień księżyca
odmierzam miasto nieskończoną fugą,
szukając twej jak kwiat paproci
niewidzianej nigdy twarzy.

3
Wiem:
gdzieś-
wstecz sto lat, czy sto lat naprzód-
utkwiłaś we mnie.
Kiedyś podpływasz do starcia
jak dwa bieguny w magnetycznym kręgu.

4
Dzisiaj —
czerwone, obłe ciałko krwi
słowem okrążam cię w tym wierszu
a czas jak krew nam z rąk upływa — — —

KOLUMNA LIRYKI NIEMIECKIEJ

Ernst Wilhelm Lotz

Zagłada

an Karl Borromeus Heinrich

Nad białym stawem
przeciągnął dzikich ptaków korowód.
Wieczorem od gwiazd naszych wieje wiatr lodowy.

Nad grobami naszemi
chyli się złamane czoło nocy.
Pośród dębów kołysze nas srebrzyste czółno.

W dali dźwięczą białe mury miasta.
Wśród cierni w pomroce
o bracie mój wspinamy się ślepe wskazowki w północ.

przełożył J. K. Weintraub

Alfred Lichtenstein

Wieczorem

Potężne wspaniałości rosną z mgieł kulawych.
Rzeczy szare, powszednie olbrzymieją w bryły.
Strop nieba nieprzejrzysty zawisł zielonawy
w dole, kędy pagórki płynące zbłądziły.

Armja drzew obszarpanych w dal się zaprzepaszcza.
Pijane łąki gnają w wibrujące jazdy
i wszystko się przetapia w szarą mądrość płaszczyzn.

Tylko wsie przykucnęły, błyszcząc: krwawe gwiazdy —

przełożył J. K. Weintraub

Ruth Schaumann

Śmierć i pasterz

Spokojne, ciche owce
Twa myśl pobożnie chroni,
Nie zejdą na manowce,
Dopókim jest na błoni,

Pasterzu, śpij, na górze
Ma księżyc gwiazdy w mocy.
Kto podniósł je ku gorze
Na łąkę modrej nocy?

O tem się cicho dowiedz,
Przymknij znużone oczy.
Wnet stada szarych owiec
Odpoczną — sen je zmroczy.

A w kręgu cisza błoga,
Wzdychają mgły pachnące —
Pasterzu, twója droga
Już jest na innej łące.

przełożył Leopold Lewin

Georg van der Vring

Wieś w nocy

Jak wydrążony owoc w którym
błysk świecy blado lśni,
błyszczą w zatoce mdłe kontury
nieznanej, małej wsi.

Pijemy wino wśród milczenia.
Na wieży zegar gra.
Pusty kieliszek. Nocne cienie.
Daleko jest do dnia.

Świerszcz czarne wiersze szepcze w śpiewie.
Cień nocy mglisty zbladł.
Kto rzucił dom — co zyskał — nie wie.
jadąc w daleki świat.

przełożył J. K. Weintraub

Wilhelm Klemm

Pieśń

W niebo błękitniejące
brzozo milcząca wykwitaj.
Szum twe gałęzie oplącze,
gwiazdą wieczorną zawita.

W tej ciszy, gdy ucichł gwar już
niby w promiennem pudełku
lśni fosforyczne światełko:
ryba w niebieskiem akwarjum

Gwiazda wieczorna, jak klejnot
błyszczy na nieboskłonie.
Winorośl ją dłońmi obejmie,
kwiatem szkarłatnym zapłonie.

W wieczór płynący bezkreśnie
wichry gałęźmi łopocą.
Pasterskich fujarek pieśni
rozkwitły spokojną nocą.

przełożył J. K. Weintraub

Ernst Stadler

Przedwiośnie

Tej nocy marcowej późno wyszedłem z domu.
Ulice wezbrały wiosny zapachem — zieloną zasiewów zamiecią.
Biły wiatry. Szedłem wzdłuż falang domów stłoczonych
do nagich nasypów zamiejskich — i czułem — wezbrał sercu
[mojemu nowy takt naprzeciw.

Każdy oddech powietrza życiem młodem tętnił!
Słuchałem — kręgi huczące toczyły się w mej krwi.
Rozchylona czekała ziemia. Na horyzoncie rozpięty
był błękit wysokich godzin porannych, co w dal miały z nami
[iść.
Skrzypiały śluzy. Wybuchała z oddaleń przygoda.
Nad kanałem klucz wiatrów młodych przeciągał.
Rosły jasne drogi. Płynąłem ich światłem w rozwiązaną
[gwiazdami młodość.
W mem sercu leżała burza—jakgdyby rozwiązanych chorągwi.

przełożył Aleksander Messing

Plany Szukalskiego



Stanisław Szukalski: Pomnik Długoszowi
Na rogu muru wawelskiego naprzeciw domu Długosza – (fragmenty)

W banalne formy uczczenia pamięci Marszałka J. Piłsudskiego uderzył Szukalski artykułem w »Myśli polskiej« — p. t. »Na miarę naszych serc«. Pisze w nim: Piękne zamiary uczczenia i uwiecznienia pamięci największego Bohatera naszego Narodu tak długo nie będą przekonywujące, dopóki będziemy czuli, że budowanie przeolbrzymich pomników, dzielnic miejskich i innych »kolosalnych« struktur jest kłamstwem wobec siebie samych i przyszłych pokoleń, jeżeli samych prochów bohatera stosownie nie uczcimy". Proponuje wybudowanie na Wawelu osobnego mauzoleum, świątyni ducha polskiego, gdzieby Marsz. Piłsudski spoczął pierwszy, gdyż w podziemiach Katedry niema już miejsca i Marszałek będzie miał kryptę uboczną. Szukalski krytykuje sposób zdobywania projektów uczczenia, gdyż są one zawsze tego typu, co i ludzie zasiadający w komitetach a więc przeciętne, nieoryginalne. Powołanym zaś jest do tego człowiek „natchniony, i o umysłowości niespotykanej w szarzyźnie ludzkiej". bo »wszystko na świecie wywodzi się od inicjatywy jednostki, którą stać na pierwomyśl«.

Artykuł w »Myśli polskiej« wywołał duże echo. Jednak umyślnie prasa przeważnie przemilcza ten zdrowy sąd o pomnikach — a zajmuje się żywo sprawą zaatakowania przez Szukalskiego — prof. Jastrzębowskiego, którego kompetencję w zakresie projektowania podał w powątpiewanie.

W nudny spokój, z jakim załatwiano pocichu wszystkie kwestje artystyczne związane z upamiętnieniem Marszałka, powiał przeciąg sprzeciwu i zachęcił do dalszej krytyki.

Obecnie proponuje Szukalski — po postawieniu wspaniałego mauzoleum na Wawelu (po przebudowaniu »Smoczej Jamy« na podziemia) — przeznaczyć wszystkie fundusze uzbierane na wszystkie w kraju pomniki na **uzbrojenie armji**.

Po powrocie do kraju nie chce Szukalski bezczynnie patrzeć i pozostać biernym świadkiem przemian, które się odbywają. Oprócz konkretnych planów w dziedzinie pedagogji artystycznej i wykończonego poglądu na sztukę, który jako program bojowy dziełami swemi, pracą swych uczniów i polemiką prasową przeprowadza, — chce zorganizować młodych na nowych zasadach, odciągając ich od związków politycznych.

Związek taki nazywa »Unją Młodych«.

Byłaby to organizacja dla obrony spraw młodych wobec starszego pokolenia na zasadzie bezpartyjnej, aby wywalczyć warunki najbardziej dogodne



Stan. Szukalski Projekty pomnika Kraka na dziedzińcu Wawelu.

dla zużycia żywotnych sił Narodu w jego młodzieży zanim jeszcze otępieją przez zasadzki życiowe i beznadziejność czekania na swą kolej.

Twierdzi, że młodzież z natury swej skłonna do buntowniczości, zawsze idąca przeciw czemuś, czująca się pokrzywdzoną i zepchniętą z wyżyn swych aspiracyj — podatna jest na wpływy i wyzyskiwana przez prowodyrów rozmaitych przekonań politycznych.

Przywódcy stronictw, przeciągając grupami młodych na swą stronę żonglują ich siłą i używają dla swych celów. Ale nie dbają o to, aby dać im warunki rozwoju i pełnej użyteczności.

Dlatego młodych chce oddzielić, jako osobny naród przeciwstawiony starym, nauczonym politykierskich sposobów działania, dla umożliwienia wychowania nowego typu obywateli o czynnej, twórczej postawie wobec życia.

Rozdział ten chce przeprowadzić zapomocą wzgardy dla metod działania i myślenia przez pokolenie wychowane w niewoli, które Polskę oswobodzoną podzieliło partyjnością, a w dziedzinie kultura zachwaściło wpływami upadającego duchowo Zachodu z zahamowaniem własnego rozwoju w tej dziedzinie.

Danie Polsce ideologji żywotnej ma chronić ją przed zgnieceniem przez napór dwóch agresywnych sąsiadów i ich programów — hitleryzmu Niemiec i komunizmu Rosji.

We wrześniu otwarta zostanie wystawa dzieł Szukalskiego i prac jego uczniów zgrupowanych w szczepie »Rogate Serce« — we wszystkich salach Pałacu Sztuki« w Krakowie. Szukalski wystawi swe najnowsze projekty architektoniczne, jak projekty „Duchtyni" pomników dla uczczenia Marszałka i wiele rzeźb.

Prawdopodobnie jeszcze w czerwcu przybędzie do Krakowa, gdzie wygłosi publiczny odczyt o swych zamierzeniach. Drugi odczyt prawdopodobnie powie do młodzieży akademickiej.

W ciągłej swej misji podpalania entuzjazmu i budzenia z uśpienia nie przestaje Szukalski atakować pozycje, które uważa za zgniłe, autorytetów w których widzi pozory tylko wartości. Nie chce mówić do starych — twierdzi, że nie warto marnować sił na ich przekonywanie — wziął sojusz z młodymi. Ich tylko chce obudzić, napełnić wiarą w zadania, które mają wykonać. Łączy młodych.

Pisze: „Żywy naród i jego Młódź walkę wygra!" M K

Szukalski ante portas!

(Nadesłano nam następujące wyjaśnienie ostatnich wypadków w Ipsie).

Znów, jak przed sześciu laty zapełniają się szpalty pism artykułami o Szukalskim w gorącej dyskusji rozpatrując jego sprawę. Zgłaszają się związki młodych, które przechodzą na jego stronę. W prasie ukazują się protesty przeciw postępkowi Instytutu Propagandy Sztuki w Warszawie, w obronie zaś wolności twórczości artystycznej.

W ostatnich dniach maja odbyło się otwarcie w IPSie wystawy dzieł Szukalskiego i prac jego uczniów tj. Szczepu «Rogate Serce». Na wystawę tę sam IPS. zaofiarował Szukalskiemu wszystkie sale — przesuwając wystawy, które miał w programie. Do katalogu napisał Szukalski artykuł „Zmienić stosunki, by dać warunki" gdzie wyłożył swe poglądy na sposoby uzdrowienia życia artystycznego w Polsce.Dalsze dzieje przedmowy i wogóle wystawy dostatecznie są już z głosów prasy znane, nie uważamy więc za konieczne powtarzać ich tutaj.

Przypatrzmy się natomiast treści przedmowy do wykazu prac—

Na wstępie wyjaśnia Szukalski, że wszystko cokolwiek dzieje się dla dobra narodu — jest „skropleniem się w zapobiegawczy czyn instynktu samozachowawczości najdoskonalszych rasowo jednostek zgłaszających swą służbę ku obronie i zabezpieczeniu losów swego wielkiego stada."

„Pierwej jest jurność biologiczna o cechach odrębno rasowych a potem tylko może się znaleźć skuteczna wola, To też społeczeństwa zużyte nie zdołają dokonać w swych patetycznych zamiarach odrodzenia się państwolitycznego i kulturo społecznego, jeżeli chęć owa pochodzi li-tylko od tych co są u samej góry. W przełomach dziejowego i kulturalnego upadku **nigdy i nic** nowatorskiego i zbawiennego nie może powstać w głowach ni komitetach autorytetów lub zawodowych mężów stanu.

Jedynie **od dołu**, od strony biologicznej kolebki instynktu samozachowawczego, owe zbawienie może być nieproszone zaofiarowane Narodowi bo talenty i genjusz przebywają jedynie w zasobie zwierzęco - intuicyjnym, a nie w upółkowanym intelekcie przerafinowanego społeczeństwa".

...„Upadek Narodu, jego polityki, dobrobytu i kultury jest faktycznie symptomem upadku kierowniczego społeczeństwa. To społeczeństwo poza granicami kraju zwie się „Polską". Jeżeli jest i było źle, to winna temu Polska tj. społeczeństwo. Jeżeli były powtórzenia się powstań, krwizny (rewolucji) Strzelca i Legjonów, to dlatego, że od Narodu przyszło zbawienie przez inicjatywę „niepowołanych przybłędów dziejowych".

...„Cóż z tego, że rok rocznie nowe zastępy młodych Tobjaszów stawiają się do raportu, najczystsze serca przynosząc, umysły najwznioślejsze i najdalsze plany dla wielkości Narodu, kiedy od samej chwili zdradzenia się, że są wysłannikami niosącymi podarki wartości zbawczych, wielo — za wielogłowa hydra starczej zawiści wyślizguje się z podstępów i niweczy ich zapał, miłość i ofiarowanie !



Stanisław Szukalski.

Skądże może Odrodzenie we wszystkich dziedzinach nastąpić, kiedy jako ofiarnicy wysłani ze sprawunkiem oddania swej tężyzny nowych sił, stawiwszy się w kole uwagi poszczególnych tępicieli, jesteśmy systematycznie niweczeni przez to ohydne społeczeństwo spryciarzy i oportunistów, kalkulantów i zdrajców sprawy narodowej, którzy w każdym z nas młodych widzą palec oskarżający ich o upadek ducha, bezsiłę i wrogość ku uzdrowieniu".

...„Każdy młody w tej oswobodzonej Ojczyźnie ma w każdej dziedzinie swą własną Polskę do zmagania się i przełamania, lub jej się poddania, by unicestwionym być, jak już tysiące innych naszych poprzedników, co zmarnieli w beznadziejnem oczekiwaniu polepszenia się warunków. Zależnie od warunków jakie są, takie będą możliwości służenia Narodowi w naszych odrębnych działach twórczych"...

...„Jednak **warunki** nie są stanem właściwym, lecz tylko skutkiem. Warunki pracy dla służby społecznej i dla wielkiej wydajności żądnej wytrysnąć z młodzi Narodu, są zależne od **stosunków** osobistych danych jednostek które wpływów się jakimiś tam sposobem dorwały. Stosunek tych panów względem wartościowych a młodych jednostek będąc negatywnym lub pozytywnym, uniemożliwi lub umożliwi pracę i wydajność już wczesnej młodości, lub nie dopuści młodych sił aż do hemorojdalnej śmierci tych rozlicznych łotrów, którzy przypadkiem tylko mogą być zastąpieni potem przez rzadkie a obywatelskie jednostki".

Tylko ten pierwiastek zupełnie **osobisty**, to prywatne ustosunkowanie sie do ludzi przynoszących nowe a zbawienne wartości i plany przez różnych panów protegowanych przez samego szacha, czy też szacha żony, niszczy całemi latami dostęp Szukalskiemu czy innym godnym a twórczym ludziom w staniu się użytecznymi w czasie absolutnego upadku twórczości społecznej. Tylko prywatne manipulacje tej mojej „Polski" z którą muszę na każdym kroku walczyć, spowodowały że musiałem na obczyźnie marnować tyle lat, a w wolnej Ojczyźnie, mimo stworzenia nowej metody pedagogicznej hodującej twórczych artystów, mimo społecznej działalności i wydajności twórczej, nigdzie nie mogę i znaleźć nie mogłem popoparcia u starszego pokolenia spryciarzy.

„Pamiętajcie wy wszyscy młodzi, co z rozżarzonem sercem zjawiacie się, by spełnić swój rasowy sprawunek, bez różnicy jakim jest dział naszych zamiarów służenia narodowi, inżynierowie czy artyści i reformatowie czy politycy, każdy z was ma trudy rzucane pod stopy przez tę waszą prywatną Polskę. Również i wy macie pewną liczbę szanownych kanalij, które czynią wszystko, by nowych rasowych sił nie dopuścić ku odrodzeniu Narodu. Pamiętajcie że Polską są tylko ci, których się

publicznie zna po nazwiskach czyli ci, co wpływy mając działają źle lub dobrze!!!".

W dalszej części Szukalski krytykuje zbyt przeceniane przez sfery oficjalne wartości prof. Jastrzębskiego, jako artysty i dziwi się, ze właśnie on otrzymał państwową nagrodę plastyczną, gdy było tylu więcej zasłużonych, jak Stryjeńska, Kulisiewicz, Rafał Malczewski, Roszkowska, Bylina i Szukalski...

Zamiast wielkiej ilości banalnych pomników, stawianych przez protegowanych — proponuje zbudowanie osobnej świątyni-mauzoleum dla prochów Komendanta Piłsudskiego w miejscu Smoczej Jamy na Wawelu. Miałoby to być nową świętością narodową i początkiem nowej tradycji. Trzonem kompozycji architektonicznej byłby wielki posąg Światowieda. Na białym koniu, na siodle-tronie umieścił w projekcie Szukalski postacie największych i najbardziej różnych bohaterów Polski: Piłsudskiego, Mickiewicza, Kopernika, i Kazimierza Wielkiego. W podstawie tego pomnika umieszczony nowy herb Polski II-giej »Toporzeł« (stylizowany orzeł urobiony z motywu haka i topora) w tym wypadku jako jedyny w całej Słowiańskiej ziemi zwący się »Świętoporłem« — byłby symbolem nowej spójni narodowej.

W przedmowie znalazło się również oświadczenie przeciwko »zawodowym krytykom« – zabraniające im wstępu na wystawę — tak uzasadnione:

...„Krytycy, są to przeważnie niedonoski artystyczne, — są tak, jak stare a chroniczne dziewice, dające światu swą opinję o rodzeniu dzieci. Oni zdegradowali nam poziom estetyki i wnieśli pierwiastek dezorjentacji do kultury, Ponieważ twórców rzeczywistych jest zbyt mało, a zato na pracy wielkich artystów znać się nie potrzeba, przeto by mieć stale coś do pisania i pensję w redakcji zapewnioną, popierają i opiewają ilościowe miernoty, o których wyczynach są nijakie entuzjazmy.

Krytycy żyją z intelektualnego kłamstwa. W zasadzie są przeciw najlepszym twórcom, bo ci mają ich w niezgłębionej pogardzie".

...„Bez względu czy są za nami, czy przeciw, zawodowi krytytycy są kastą pasożytniczą. Równi są stręczycielom."

Burza, która rozpętała się o te męskie słowa które jedynie na marginesie wyjaśnień ideowych o wadze społecznej — zaczepiły kilka nazwisk mocno we wpływy otłuszczonych musi przeorać nasz ugór kulturalny. Bo ma Szukalski tę zasługę i to szczęście jednocześnie, że jest zawsze pierwszym który musi przerąbać szklistą i wypastowaną powierzchnię czyjegoś autorytetu, aby ukazać próżnię. Reszty dokona już życie, które usuwa z drogi wszystkich tych których on naznaczył i nadrąbał. To jest dowodem, że jego walka jest słuszna i nieomylna, wolna od wszelkich niskich cech żerowania na powodzeniu i zamieniania go na brzęczącą monetę. Szukalski tego nie umie — a świetnie to potrafią jego przeciwnicy.



Stan. Szukalski obok rzeźby Mussoliniego.

W wielu pismach niezorjentowani zbyt protekcjonalnie potraktowali jego ideowe wystąpienia.

Ci, którzy uznają z przyzwyczajenia jedynie to, co znajduje się w encyklopedjach nie mogą znieść aby artysta mógł być również filozofem, czy reformatorem społecznym. Przecież oni od tej funkcji mają specjalistów, — którzy nic nie posunęli w tej sprawie naprzód — mimo „fachowości".

Nie zadają sobie trudu zapoznania się z całokształtem ideologji Szukalskiego, której sztuka jest tylko jednym odcinkiem.

Najważniejszem jest zaś to, że przynosi on nowy i zdrowy światopogląd, który ma odrodzić żywotne siły Narodu — to co rozpłynęło się w mglistości fantazjowań i frazesów – sprowadzić do ziemskiej definicji, — to co usnęło i zmartwiało w powszedniości, zamulone podłością narastającą — oczyścić — i wynieść do kultu bohaterstwa.

Wiele jeszcze ma Stach z Warty do ofiarowania Polsce i ci, którzy idą przeciw niemu szkodzą młodym, dla których on żyje!

Awanturniczość jego jest oburzeniem i gwałtownym protestem, Niema innej broni aby dosłyszano jego głos przez knebel, ubity z lojalności, towarzyskości i obłudy!

IPS. zamykając wystawę Szukalskiemu w chwili wściekłości zapomniał o masce, którą zawsze wdziewał — to jest o tem, że jest Instytutem **Propagandy Sztuki**.

Pawilon IPSu został zbudowany za grube pieniądze wyciągnięte z kieszeni rządowej przez tych którzy wtedy byli tam wpływowemi osobistościami — w celach konkurencyjnych — dla przeciwstawienia się „Tow. Zachęty Szt. P." Nazywało się to stworzeniem własnego lokalu wystawowego dla młodej generacji artystów, t. zw. modernistów, których prac Zachęta nie wystawiała. Budynek jest postawiony źle, na gruncie wypożyczonym od gminy, za niewiele lat wygaśnie termin kontraktu i pawilon będzie musiał być zburzony — taka bowiem była umowa z miastem.

Kto zna trochę stosunki w plastyce wie, że Zachęta wystawia przeważnie malarstwo tradycjonalistyczne — IPS zaś same „modernizmy". (Trzeba zawsze wiedzieć gdzie posłać obraz aby został przyjęty!).

IPS ma duże subwencje rządowe, stale jest forytowany w obdzielaniu tysiącami złotych na nagrody na Salonach — ponieważ w jego Komitecie zasiadają ludzie dobrze widziani w Ministerstwie.

IPS jest więc instytucją prawie państwową. Tymczasem jakimś trafem — dano sale Szukalskiemu. I pierwszy raz zjawiły się w tych salach prawdziwe i wielkie dzieła sztuki, na tych ścianach które widziały dotąd dywaniki „rozwiązań kolorystycznych", „współczesnej degeneracji modernistów". Widocznie ściany nie były budowane z obliczeniem na takie twórcze obciążenie. IPS broniąc się przed „nieszczęściem" — zarządził eksmisję dzieł Szukalskiego. Zostały one demonstracyjnie przeniesione własnemi rękami przez artystów, którzy oświadczyli się za nim, — do lokalu Hotelu Europejskiego, gdzie wystawa będzie kontynuowana. Instytut, który ma propagować sztukę — na skutek osobistych animozyi jednostek z Zarządu wyrzuca dzieła polskiego artystysty.

Znając zaś całą przeszłość tej placówki można śmiało zaproponować zupełne rozwiązanie jej i oddanie lokalu na inny bardziej społeczny cel, np. Szukalskiemu

na urządzenie szkoły, o co woła od szeregu lat.

Niech decyzja zamknięcia ostatniej wystawy przez IPS będzie ciosem samobójczym, ponieważ nie zważając na marnowanie rządowego grosza narażają lekkomyślnie tę instytucję na duże straty, gdyż włożone na urządzenie wystawy pieniądze nie wrócą się ze wstępów (choć może pokryje je subwencja?).

W przeciągu dwóch tygodni zmieniła się sytuacja na froncie sztuki — Szukalski wytropił i zaatakował szkodników, a pierścień organizacyj artystycznych i publiki osaczył w IPSie tych dwudziestu panów podpisanych pod deklaracją przeciw Szukalskiemu Są to według jednych wzmianek w pismach „przeważnie znani artyści" — a według innych „artyści o których za trzydzieści lat nikt nie będzie wiedział"...

Ich nienawiść i jad pomogły Stachowi z Warty do skupienia koło siebie młodych, którzy widzą w nim swego wodza!

Marjan Konarski.

procesji z cudownym obrazem, okrzykami nienawiści rasowej, i blagą barw, szpad i dekli korporanckich. Myślimy o katolicyźmie, który jest tą najstarszą międzynarodówką, który perspektywami sankcyj metafizycznych podciąga ludzi słabych na wysoki poziom etyki Chrystusa, który głosi imperjalizm idei, mówiącej o braterstwie wszystkich ludzi, wyrównaniu różnic i wyplenieniu z duszy ludzkiej uczucia pogardy.

Fragment.

Siedziała na długiej kłodzie, która była średnica jej pola widzenia. Był więc wieczór, którego nie rozświetlają żarówki, czyli na wsi. Czarne ptaki wywlekały z tego wieczoru ciszę i rozwieszały na gałęziach świerków. Wielka cisza.

Spoczywała na wklęsłem dnie Wielkiej Ciszy i trzymając wargi na Jej sutkach myślała (Nie wiem, czy dobrze pojmiecie sens tego słowa, które w tym wypadku nie określa wcale funkcji mózgu). Tam wysuło się jedno słowo: Ali. Jego imię. Rozpieściło się we krwi, popłynęło tętnicami, przesiąknęło do wszystkich zakątków jej ciała, w idealnem nasyceniu rozprężało każdą komórkę jej istoty do stanu jakiejś maksymalnej, syntetycznej rozkoszy. W ten sposób myślała Wiktorja o Alim, który przyjedzie do niej w niedzielę — a Jan Marek patrząc na nią z kilkumetrowej odległości pomyślał, że Wiktorja jest sutką Wielkiej Ciszy, której on nie powinien zmącić żadnym ruchem. Znieruchomiał. Nagle Wiktorja poczuła (niemal podświadomie) czyjąś obecność, rzuciła w domniemanym kierunku wściekłe spojrzenie i ujrzawszy Jana Marka rozbełtała ciszę kilkoma tak gwałtownemi ruchami, że Jan Marek podbiegł do Wiktorji i wcześniej, niż zdążyła spojrzeć mu nienawistnie w oczy, wziął jej rękę w przegubie i powiedział:— wiem, że jestem, złodziej jestem — potem przycisnął wargi do przegubu jej dłoni, a ona wcześniej niżby zdążyła odepchnąć go słowami „brzydki złodziej" podniosła wolną rękę i przesunęła ją po schylonej głowie Jana Marka ruchem, w którym on poczuł kojącą kroplę wielkiej ciszy, a w który ona włożyła przebaczenie i pożegnanie.

Niebo rozsypało się bezgłośnie w siatkę złotych błyskawic.

Michał Schneeweiss



Kapliczka przydrożna.

Academica.

Bóg jest bezpartyjny.

Przed wyjazdem pokrzyczano i gdzieniegdzie, pod Niebieskim Protektoratem, którego nie pytano o zgodę na patronowanie, pobito rytualnie trochę żydów. To wszystko było do przewidzenia o wiele wcześniej, jeżeli jednak chodzi o samą akcję werbunkową, reklamę itd., zajmowały się tem Sodalicje. Wielu więc ludzi dało się nabrać. Tem należy w dużej mierze tłumaczyć imponujący ilościowo zjazd młodzieży akademickiej w Częstochowie. Naiwność młodych ludzi poszła dosyć daleko, co znalazło wyraz w piętnowanym przez nacjonalistyczną prasę polską »niemiłym zgrzycie«: jakiś prezes sodalicyjny wyrwał się do wymazywania ze ścian wagonów mieczyków Chrobrego i haseł antyżydowskich. Okrzyczano gościa.

I tutaj właśnie jesteśmy w domu. Nie chodzi w tej chwili już o fakty. — Wiemy, że się zrobił w Częstochowie endecki zjazd propagandowy, bo cóż innego może się stać, gdy ktoś zupełnie nie kryje się z pretensjami do posiadania monopolu krajowego na religję, katolicyzm, patrjotyzm, nie mówiąc już o sprawach politycznych, które zresztą są motorem w tym całym interesie. Nie jest też ważne w tej chwili, że się bractwo w tej Częstochowie rozochociło. Nie będziemy się również zastanawiać, co może na to powiedzieć walczący socjalizm.

Chodzi nam teraz tylko o katolicyzm Naturalnie nie katolicyzm dewotek, polskich kmiotków, różańców, koronowanych obrazów. Nie katolicyzm, który idzie w

To wszystko jest naturalnie sprzeczne z nacjonalistycznym światopoglądem i niema widoków na kompromis. Wprawdzie polski nacjonalizm sądzi, że ten kompromis jest nawet faktem, ale dzieje się to, jak zwykle, kosztem nacjonalizacji boga, (który, jak wiadomo, bywa raczej bezpartyjny). Jednym, niezbyt zresztą — na szczęście — wyraźnym przykładem na to była omawiana pielgrzymka i ślubowanie. Utrzymywanie się takiego przekonania (o kompromisie) w społeczeństwie polskiem jest wynikiem tego,

że katolicyzm płynie u nas szeroką, ale płytką falą »Zdrowasiek« i litanij, a próby pogłębienia tej fali są nadzwyczaj rzadkie i naogół nie wychodzą. Widać to choćby w prasie (»Kultura«). Ludzie przyzwyczaili się do »administracyjnego« traktowania religji. Jeżeli nastąpi jednak zmiana tak niekorzystnego stanu rzeczy, konflikt jest nieunikniony. A jak taki konflikt wygląda, pokazał nam Hitler.

Młodzież akademicka, te 22 tysiące, które wzięły udział w majowej pielgrzymce, zawczasu powinna wybrać drogę.

Stefan Kuhl

TEATR.

Misterjum Nocy Majowej.

Swojego czasu odbył się na Uniwersytecie Jagiellońskim wieczór dyskusyjny zatytułowany: »Teatr i recenzent«. L. 4 Morstin wygłosił wtedy parodję recenzji z »Hamleta« w której stosując realistyczne kryterja, »objechał« porządnie szekspirowskie arcydzieło. Jeden z słuchaczów młody człowiek, nie zważając wcale na tytuł prelekcji: »I tak możnaby napisać recenzję z Hamleta«... wziął to wszystko na serjo. Pełen oburzenia stanął na katedrze, zarzucając Morstinowi, ku uciesze rozweselonej publiczności, że szarga świętości, tak skrupulatnie wpajane mu przez tyle lat w gimnazjum.

Dobrze! Można się uśmiechnąć, gdy tak robi nieinteligentny studencina Ale co powiedzieć, gdy to samo czyni publicysta? Od krytyka można (i trzeba) wymagać przecież większej muzykalności i inteligencji, niż od laika! A tych koniecznych warunków nie posiada zupełnie np. p. K. L. Koniński. Chwyta się oburącz, kurczowo, wzorem owego niefortunnego młodzieńca, fragmentu sztuki »Misterjum Nocy Majowej«:

»Udane to są bóle i łzy
Polska to są umarli
żywych zagryzą wszy!..«
Jeden był tylko w Polsce człowiek
[czysty
i ten nie żyje...«

i pojmując go realistycznie, gromi w »Prosto z Mostu« na całego Morstina, gotowy każdej chwili wykazać paru żyjących jeszcze w Polsce ludzi, których jednak wszy nie pożerają. Przytoczył nawet nazwisko Paderewskiego. Ale cóż? Paderewski przebywa przecież w Ameryce. Przeliczył się Koniński. — Żarty jednak nabok. To sprawa poważna Krytyk zapomniał widocznie, że istnieje licentia poetica. I poezja wogóle. Że poecie wolno przesadzać, by lepiej uplastycznić swą wizję. Tego mu nikt zabrotnić nie może I dlatego wszystkie posta cie omawianej sztuki Morstina są albo przesadnie idealizowane, albo skrajnie ujemnie naświetlane. I o to niema się co sprzeczać.

A choćby nawet z temi wszami nie było tak wszystko w porządku i tak prosto z mostu, to czy kto zaprzeczy, że na wsi panuje nędza, a bose dzieci mdleją z głodu na drodze do szkoły, o czem poeta mówi wyraźnie, opisując polską rzeczywistość. Tych jednak momentów krytyk realistycznie nie oceniał. Tylko te wszy wlazły mu za koszulę!

Piszę o tem nie dla »polemiki« Byłby to zbyteczny wysiłek. Przeciwnie. Chcę tylko powiedzieć, że na »Misterjum Nocy Majowej« (jak i zresztą na »Rzeczpospolitą Poetów«) nie wolno nam patrzeć jak, — że tak powiem — na »reportaż« z owego tragicznego dnia majowego roku ubiegłego, ale jak na dzieło poetyckie, na wizję artystyczną, którą Morstin, mimo braku historycznego dystansu do faktu śmierci Marszałka, stworzył nadzwyczajnie.

Taką właśnie piękną teatralną wizję stanowiła odsłona trzecia. Nie jej nie zaszkodzi zarzut pokrewieństwa z Wyspiańskim, bo Morstin stara się świadomie — być jego kontynuatorem. Obok Niki Nocy Majowej wprowadza Nikę Nocy Listopadowej na podwórze Bibljoteki Jagiellońskiej, gdzie polski Hamlet po wielu szaleńczych czynach, po rozmowie z okropną ziawą, podobną do Stańczyka, po ukazaniu mu się tańczącej, czerwonej sankiulotki — modli się o przyszłość Polski i o zdolność udźwignięcia spuścizny Piłsudskiego. Akt ten wywołuje mocne wrażenie, ubezwładnia wprost widza.

»Misterjum Nocy Majowej« reżyserował Józef Karbowski, kładąc baczną uwagę na plastyczno-widowiskową stronę sztuki, do której kostjumy i dekoracje projektował prof. Frycz. Rolę polskiego Hamleta wykonał Węgrzyn, wlewając w nią całą swą młodzieńcza pasję. Dobrym legjonistą był Burnatowicz. Niczego zarzucić nie można Woźnikowi. Nowakowskiemu, oraz paniom: Bednarskiej, Krzewskiej i Osuchowskiej:

Publiczności starczyło aż na... dwa przedstawienia. Smutny objaw:

mb.

Głowa w pętli.

Powieści sensacyjne nie bywają zasadniczo omawiane w prasie literackiej, a także i codziennej. Inaczej jest z teatrem. Każde sensacyjne sztuczydło z obowiązującą w takich wypadkach miłością i morderstwem, gwałtem i strzałami rewolwerowemi, kanapą i szubienicą, tłumaczone partacko z obcych języków i wystawione na scenie — bywa uroczyście recenzowane i analizowane. A z tą tradycją należałoby zerwać. I nie pisać o sztuce, w której »bohater« (nie wiadomo dobrze, co to za typek. Poszlaki wskazują tylko, że zabił żonę) przez dwa i pół aktu trzyma głowę w pętli, skazany na śmierć Dopiero pod koniec, dzięki trickom — zostaje zwolniony.

Reżyser Biegański subtelnie wymigiwał się z niewdzięcznej w drugim akcie roli, a W. Nowakowski grał prokuratora, zasugerowanego, iż popadł w poważny konflikt z prawem. Żoną jego była Suchecka. *m b.*

Element żeński.

Scenka eksperymentalna »Cricot« usadowiła się obecnie w kawiarni Plastyków Łatwiejszy tu kontakt z publicznością Nie jest to jednak teatr w całem tego słowa znaczeniu. Wprowadzona przez Jaremę do widowiska postać Alcybiadesa — konferansjera tłumaczy nam, że to »demonstracja teatralna«, połączenie sztuki z zabawą. I trzeba przyznać Jaremie słuszność Tylko, że więcej jest zabawy niż sztuki. I co gorzej: bawiono się serdecznie właśnie tem, co Jarema chciał poważnie pod pokrywką groteskowych kostjumów i trykotów przemycić. Wogóle trudno zrozumieć jak mogło się dostać do tekstu nazwisko Pawłowa i jego teorja odruchów Jaki to ma związek z »Elementem żeńskim«, chyba taki, że napisano go odruchowo A może Jarema chciał w ten sposób złożyć hołd niedawno zmarłemu znakomitemu fizjologowi rosyjskiemu. Ale w ten sposób? Wśród ciągnących rurką oranżadę słuchaczów i widzów? Nadają się natomiast dla nich doskonale teorje i aforyzmy samego Jaremy. Zresztą nie miejmy wielkich pretensyj do autora. Szło mu nie o treść. ale o elementy plastyczno-malarskie widowiska. A te wypadły dobrze. Jarema bowiem umie rozpylić dokoła swego utworu zalążki nowych wartości, zapładniających widownię i wytwarzających atmosterę czysto artystyczną. I to musi narazie wystarczyć. *mb.*

MUZYKA

Pierwszy wieczór muzyczny uczniów prof. J. Hofmanna

Pisanie recenzji z popisów należy do trudnych rzeczy. Składa się na to wiele faktów. Recenzja taka musi być — powiedzmy — dwupłaszczyznowa: Należy wypreparować indywidualności uczniów z tego co otrzymali od nauczyciela, a następnie ocenić jedno i drugie. Pozatem nie można traktować wykonywanych utworów jako coś skończonego. Trzeba więc skonstruować na podstawie tego, co się słyszało pączki pianistów i ocenić je ze względu na przyszłe możliwości.

O ile chodzi o działalność pedagogiczną pana Hofmanna, to objawia się ona najwidoczniej w podejściu uczniów do fortepianu, do własnej ręki i palców, jako instrumentu do wyrażania pomysłów muzycznych. Zdumiewa zwłaszcza swoboda gry, znajomość klawiatury, brak nerwowych skurczów ręki, które tak szkodzą i tak rażą P. Hofmann dąży do tego, aby dać uczniom jak najlepszy, jak najekonomiczniejszy aparat do wypowiadania się. Nie łatwo pozatem powiedzieć gdzie zaczyna się praca interpretacyjna ucznia, a gdzie kończą wskazówki nauczyciela. Mam wrażenie, że p. Hofmann zostawia im swobodę, tonując zbyt jaskrawe wyskoki.

Trudno więcej powiedzieć o p Rotenberżance, jak to, że zagrała koncert Bacha spokojnie, stylowo i rozumnie.

P. Zimmermann jest świetnym materjałem na klasycznego pianistę. Posiada silne, metalowe forte i intenzywne piano Jest trochę za twardy, ale gra poważnie i pełnie. Najlepsza była druga część koncertu Bacha.

P. Schwarzbrandówna potrafiła zagrać spokojnie, ładnie, ujmująco koncert Schumanna i w polonezie Liszta pokazać, że posiada siłę, wielką dynamikę i sugestywne zacięcie. Gra jej jest nieskomplikowana i szczera.

P. Weissmann jest typem impresjonistyczno-patetycznym. Oscyluje między piękną, matową kantyleną a dramatycznem forte. Na pierwszy plan wybija się z jednej strony rozmach i pasja, z drugiej miękka i falista kantylena. Jest on najdojrzalszy i najbardziej świadomy swych celów z uczniów p. Hofmanna.

Należy pogratulować nauczycielowi z powogu zdolnych uczniów i doskonałych wyników, do jakich doprowadził.

Bronisław Huberman

Smyczek wielkiego Hubermana sunie dalej po strunach niesamowicie pewnie i doskonale swobodnie. Ton jest srebrnomiękki lub niepokojąco-makabryczny, crescenda rozsadzają ramę skrzypiec.

Koncert był wędrówką po romantycznych, księżycowych budowlach, nie pozbawionych w dziwny sposób jakiegoś szlachetnego ciężaru.

Takiemi wspaniałemi konstrukcjami były sonaty Brahmsa i Francka Wszystko tam było stalowo konsekwentne i nastrojowo płynne.

Prawa ręka Hubermana robi wrażenie lunatyka, spacerującego po promieniach księżyca. Tu widać znów to dziwne połączenie niepokojącej działalności z rozmachem i swobodą.

Natomiast mam wrażenie, że lewa ręka nie zawsze stoi na poziomie Widać to było zwłaszcza przy ludze Bacha. Czyżby zaczynała się starość Hubermana?

L. L.

Z filharmonji warszawskiej (w setną rocznicę urodzin Camilla Saint-Saensa)

W dążeniu do uwolnienia muzyki francuskiej spod wpływów Wagnera, rozwinęła się twórczość Młodej Francji.

Pierwszy jej przedstawiciel Cezar Franck, tkwiący jeszcze w Bachu i Beethovenie, a nawiązujący do Berlioza i Liszta, od których przyjął formę poematu symfonicznego, wnosi do muzyki francuskiej nowe, charakterystyczne cechy własnego stylu. Pod wpływem Wagnerą tworzył początkowo Camille Saint-Saens. Jako młody kompozytor wprowadził do swych poematów nową instrumentację i środki harmoniczne, które postawiły jego poematy w rzędzie kompozycyj zwalczanych dłuższy czas przez reakcję, jako utwory mające w sobie pierwiastek rewolucyjny. Do takich należy jego poemat symfoniczny Phaeton, a przedewszystkiem Dance macabre Chociaż później przeszedł Saens na utartą drogę tradycji, jednak udało mu się nowe zdobycze formy zespolić z dawnemi, wytwarzając t. zw. styl eklektyczny, stąd też słusznie określono go jako francuskiego Mendelsohna.

Dnia 24 maja Filharmonja Warszawska cały poranek poświęciła muzyce Saint-Saensa. W programie znalazły się poemat symfoniczny Phaeton, koncert fortepianowy g'moll, wyżej wspomniany Taniec szkieletów, oraz koncert wiolonczelowy. Wysoka klasa dyrygentury Bierdiajewa dała słuchaczom koncert stojący na wysokim poziomie artystycznym. Przytem należy zwrócić uwagę na pana Edwarda Sienkiewicza, który w koncercie wiolonczelowym okazał się muzykiem na wielką skalę. Lekkość brania pasaży. gorąca i żywiołowa gra, pełna subtelnej rytmiki i wysokiego opanowania technicznego zaliczają Sienkiewicza do wysokiej klasy wiolonczelistów.

Wacław Iwaniuk

Głosy prasy francuskiej

o „Harnasiach" Szymanowskiego.

Comoedia. 29. IV. 1936

Na scenę Opery wtargnęła w tych dniach - niezbyt zresztą groźna - banda polskich rozbójników. Wpadli nie jak korsarze i łotrzy ki z przed lat, budząc strach dzikością wyglądu, ale jak zdobywcy, strojni w przepyszne kostjumy, przypominające blaskiem i malowniczością dawne balety rosyjskie.

Ten motyw zasadniczy, zaczerpnięty żywcem z bajki, prosił się o nutę ludową—i kompozytor sięgnął po nią. Świadczą o tem niektóre melodje, powierzone chórom, nawet i soliście, a wplecione również w wątek symfoniczny jednakże nie na sposób inkrustacji pod osłoną harmonicznego wirtuozostwa. Nie kryjąc przed nami pochodzenia swych natchnień melodycznych, kompozytor zważa pilnie, by nie wywołać wrażenia, że płyną nie z własnych, bardziej wewnętrznych źródeł. Zmienia, stylizuje te tak proste tematy, przekształca ich naiwny i szorstki sentyment, przystosowuje do naszego gustu, którego już dziś nie zadawalnia śpiew niekunsztowny, pozbawiony wzbogacających go upiększeń. W tej pracy wzbogacania i upiększania Szymanowski wykazuje wytrawną zręczność i nieomylną wiedzę.

Śmiała harmonika spowija te melodje w atmosferę dysonansową, którą wyczuwamy jakby z wielkiej odległości, tak dalece nasze zmysły przesiąknęły już temi zuchwałemi połączeniami nut. To ocieranie się o siebie brzmień przeciwnych, te cierpkie, przejmujące dreszczyki—zdobyły sobie już prawo obywatelstwa. Szymanowski z wielką umiejętnością unika zbyt już okrutnych «mezaljansów", łagodząc je rozmieszczeniem w rozmaitych pla-

nach zróżniczkowanych zręcznie dobieranemi timbrami. Całość sprawia wrażenie śmiałości obmyślonej, rozważnego zuchwalstwa. Ani przypadkowy zbieg nut, ani chęć zadziwienia nie mają dostępu do tej symfonji choreograficznej, której życzyłoby się tylko chwilami więcej istotnej siły, brutalnej spontaniczności.

Paul Le Flem.

Paris—Midi 29. IV. 1936.

..... partyturze Szymanowskiego nie brak fantazji, urozmaicenia, siły. Kompozytor zbudował ją na melodjach ludowych Podhala, gdzie pieśń jest szczególnie szorstka. Burcząca i rojąca się, lekka i przewiewna orkiestra, wraz z wpadającymi w nią solo i chóralnie, śpiewami, o wspaniałymliryźmie—wzmagają do tego stopnia dziwność i odrębność melodyczną i harmoniczną tej muzyki, że porwany i wzruszony słuchacz musi uznać jej twórcę za mistrza, jednego z najpotężniejszych i najgłębszych mistrzów współczesnej Europy.

Andrè Coeuroy

L' Echo de Paris 29. IV. 1936.

Partytura Szymanowskiego opracowana jest z wielką starannością. Kompozytor nie uważał za słuszne, żeby balet miał się zadawalniać muzyką prostą, lekką, zręcznie i swobodnie napisaną, której jedynym celem jest—być poprostu przyjemną. Przedewszystkiem zapragnął nadać jej koloryt lokalny to też użył, tematów zaczerpniętych z folkloru lub zestawień im pokrewnych. Kompozytor zastosował je z wielką pomysłowością środków kontrapunktu o okazałej, mieniącej się bogactwem barw, orkiestracji. Nie zaniedbał również ostrej przyprawy politonalnej i tych szorstkich tarć nuty o nutę, które niektórym zblazowanym czy zmęczonym słuchaczom wydają się niezbędnym podniecającym środkiem. Tak smakosze w braku apetytu uciekają się do musztardy, pikli i ostrych sosów.

Muzyka pierwszego obrazu nie jest wolna od przeładowania i ciężkości. Rysunek i rytm motywów zdają się czasem tonąć w sosie kontrapunktów. Ale im dalej, tem więcej powietrza, w ostatnich dwóch obrazach partytura nabiera przejrzystości, a rytm prostoty. Tu i ówdzie—świeża i radosna partja wokalna, zapożyczona bezwątpienia z folkloru. Wreszcie, jak w Petruszce fortepian użyty dla nadania akcentów ostrych i nerwowych.

W sumie i mimo umyślnej cierpkości, ta poważna partytura zasługuje na uwagę. Godna jest ponownego usłyszenia na wielkich koncertach symfonicznych.

Adolphe Boschot

Excelsior. 29. IV. 1936.

Partytura Szymanowskiego— to uczta prawdziwa. Niektórych słuchaczy zbijały chwilami z tropu skomplikowanie i pozorne przeładowanie pisowni. Niechżeż się nie zniechęcają, i wrócą posłuchać tej muzyki, której urokowi oprzeć się niepodobna. Zresztą i od pierwszego usłyszenia oczaruje ich atmosfera plein airu, zapach gór i subtelny nastrój pejzażu. Szymanowski nie jest folklorystą z typu zbieracza, nie układa zielnika, nie pisze muzyki posługując się tematami ludowemi zasuszonemi w bibule Jakby dusza ziemi wprost weszła w tę partycję zaklętą w formę szczególnie żywą. Jest w niej wspaniała obfitość i płodność roślinności gór, gdzie wszystkie kwiaty śpiewają naraz "politonalnie", jak ten obój, klarnet, flet czy waltornia, które zdają się wyrywać ku słońcu i walczyć o miejsce. Charakterystyczne interwale, przypominające śpiew gregorjański, nadają szczególnie mocne zabarwienie tej bujności stylu. Wszystko śpiewa o wyzwoleniu, o wolnej przestrzeni o radości życia—z żywością, siłą i świeżością.

Paris—Soir. 29. IV. 1396.

Swego czasu słyszeliśmy fragmenty z tej partytury w O.S.P i mimo jej scenicznego przeznaczenia mogliśmy chociaż pobieżnie ocenić ile wnosi szczerości i prostoty, swobody i otwartości do dziedziny, w której zazwyczaj— a wyjątek potwierdza tu regułę wszystko jest tylko konwencjonalne.

...Folklor? istotnie tak wiele go jest w tych 3 obrazach, że możnaby nim innych obdzielić — ale w formie aluzji nie cytaty. A przecież wiemy dobrze, jaka to pokusa — i o jak skutecznym efekcie, żeby się posłużyć całkiem naiwną transpozycją rytmów, któremi tętnią tańce ludowe — zwłaszcza że użytek ich jest ten sam. Rapsodja? czegóż chcieć więcej?

Pochwalmy p. Karola Szymanowskiego, że był więcej wymagający. Magiczna inkantacja, dokoła której rozwija się środkowy epizod jest pod tym względem rewelacyjna. Jej instrumentacja zawsze tylko sugeruje, jej dyskrecji obce jest narzucanie czegoś siłą.

Pierre Octave Ferorud.

Les novelles litteraires C.V. 1936.

... Co mnie najbardziej uderza w tej partyturze, to ten nieustający cud żywego toku, ten bieg, pęd nieprzerwany od pierwszego taktu aż do finału. Jest w tem życie i doskonała równowaga witalna, które cechują dzieła skończone... Styl bardzo indywidualny..., w całości praca ta łączy tak zgodnie soki ludowości z wyrafinowaną pisownią, że nie jestem daleki od myśli, że to arcydzieło... etc.

Andrè George.

Le Journal 30. IV. 1936.

... Wielokrotne wykonanie utworów tego kompozytora na koncertach symfonicznych oswoiło nas już z jego stylem.., styl pełen napięcia i uczoności w zastosowaniu do materji muzycznej o niezaprzeczalnem bogactwie. Tu wszakże sam przedmiot i jego rodzaj podyktowały mu postępowanie bardziej prostolinijne. Podstawą tematyczną całej partytury jest folklor. (następuje dłuższy ustęp odnoszący się do polskiej muzyki ludowej, w szczególności góralskiej.) Wszystkie te cechy Karol Szymanowski wielce szczęśliwie zużytkował. Jego »Harnasie« tętnią barbarzyńską dynamiką, porywają świetnością barw i mocą brzmienia orkiestry.

Louis Aubert.

PRASA

Zjazd lwowski.

Sensacją i to prawdziwą w tak nudnem naszem życiu literackiem był ostatnio zjazd pracowników kultury, który się odbył dnia 16 i 17 maja we Lwowie W zjeździe między innymi uczestniczyli: Czuchnowski, Kruczkowski, Zegadłowicz, Broniewski, Rzymowski. Wasilewska, Dembiński, Jampolski, Fronaszko i wielu innych. Prezydjum honorowe tworzyli. Azana, Gorkij, Mann, Ossietzky, Rolland, Romains. Silone i Strug.

Jest rzeczą szalenie interesującą przyglądnąć się, jak zareagowała na ten zjazd prasa różnych odcieni. Zaczynamy od prawicowej »Myśli Narodowej«, tygodnika, jak głosi nagłówek, poświęconego kulturze twórczości polskiej.

»W dniu 16 i 17 maja odbywał się we Lwowie (w miesiąc po katastrofalnych zaburzeniu komunistycznych) zjazd »pracowników kultury« z udziałem literatów komunistycznych...«

...»a na akademji w teatrze p. Zegadłowicz głosił z triumfem, że we Francji i Hiszpanji dochodzi już do władzy ruch »robotniczy«, że mamy już za sobą Lwów, Kraków i Częstochowę i zakończył. »Zobaczymy się w czerwonej...« Nie dodał: Warszawie. Ale widzowie zrozumieli. Podniosły się pięście. Nie śpiewano ani »Jeszcze Polska« ani nawet »Brygady«, ale »międzynarodówkę«, oficjalną pieśń komunizmu.

Teraz na odmianę »Wiadomości Literackie«.

»Kongres lwowski jest wielkim krokiem do zjednoczenia tych pisarzy, którzy w jednym szeregu z proletarjatem podejmują śmiałą walkę o prawa i jedność człowieka, o chleb i wolność, zabierając głos tylekroć dławiony przez cenzurę, głuszony murami więzień«.

A zaraz w następnym numerze Wiadomości Literackich Słonimski tak pisze: »Przeciętny czytelnik może na serjo myśleć, że we Lwowie zjechała się jakaś elita literacka. W rzeczywistości poza paru pisarzami komunizującymi nie było nikogo z poważniejszych przedstawicieli literatury. Tajemniczy komitet organizacji Zjazdu pamiętał o zaproszeniu pp. Leca, Dana, Kuryluka, czy też p. Muszałówny. Ale czemu nie zaproszono np. Boya, czy Tuwina, Hulki-Laskowskiego, czy Stempowskiego«?...

»Nie zaproszono pisarzy niezależnych, czy lewicowych z tych chyba przyczyn, dla których nie zaproszono socjalistów ukraińskich, bo im zapowiedziano, że na zjeździe nie będzie wolno mówić przeciw dyktaturze w Sowietach. Jakże mam mieć zaufanie do zjazdu, którego naczelną troską miała być sprawa wolności słowa i sumienia oraz walka z uciskiem i terrorem, gdy właśnie ten zjazd rozpoczął się od niedopuszczenia do głosu socjalistów, bojąc się widać urazić tow. Maksyma Gorkiego.«

Zaś dwutygodnik »Epoka«, w ten sposób charakteryzuje dwóch »asów« zjazdu:

»Pokazywano sobie i słuchano żarliwie powściągliwych, uporządkowanych, mających pełne wewnętrzne pokrycie słów Leona Kruczkowskiego, który sam jest wcieleniem ładu, opanowania i spokojnego dystansu wobec ludzi i wydarzeń. Oklaskiwano entuzjastycznie debiutanta na tym terenie, Emila Zegadłowicza, podziwiano auerolę jego siwej grzywy, małe żywe oczy, duży prałacki nos, zwiane kaznodziejskie ruchy rąk i lot skojarzeń myśli i słów, pełen fantazji, trzeźwości i wyczucia momentu«

W »Sygnałach« znana pisarka, Halina Górska, tak kończy swe rozważania o tym zjeździe:

»Wanda Wasilewska, pisząc o swych wrażeniach zjazdowych, o owej naprawdę osobliwej chwili, kiedy na pysanie, zawarte w wierszu Broniewskiego »Gotowe«? — dwutysięczna sala odpowiedziała jak jeden człowiek: »Gotowe!« — Ale ta chwila nie powinna być tylko chwilą upojenia władzą własnego słowa. Powinna być także chwilą zrozumienia głębokiej odpowiedzialności, jaka na nas ciąży. Nietylko ramię i słowo pomocne w walce mamy im dać Przyjdzie chwila że nie my ich, ale oni nas zapytają: — Gotowe? — Trzeba, żebyśmy mogli odpowiedzieć: Gotowe! Nakoniec wyjątek ze sprawozdania, zamieszczonego w tygodniku »Trybuna Robotnicza«;

»I oto przed opuszczeniem sali obrad miał miejsce moment o symbolicznem znaczeniu. Wszyscy obecni pisarze i literaci powstali z miejc i wznosząc zaciśniętą ku górze pięść zaintowali »Międzynarodówkę«. podchwyconą przez wszystkich obradujących«.

„Talent chory na brak ojczyzny".

W »Merkurjuszu Polskim« w artykule niezwykle ostro krytykującym Brzozowskiego znajdujemy taką charakterystykę Wyspiańskiego:

»... aż do szlachetnego człowieka, wielkiego malarza, ale mętnego poety, Wyspiańskiego włącznie...«

i dalej:

»Sienkiewicza zdewaluować się nie dało, a Wyspiański pozostał tylko tragicznem świadectwem czasów ubiegłych: objawem talentu, chorego na brak ojczyzny. Wieszcza zrobić się z niego nie udało, a co większa, nie udało się narzucić poezji Polaków jego chorego, rozwichrzonego majaczenia, jako obowiązującego stylu».

Przecieramy oczy ze zdumienia. Czyto możliwe, żeby ktoś w ten sposób w roku 1936 pisał o Wyspiańskim. Patrzymy na okładkę »Merkurjusza« i wszystko staje się jasne: „Merkurjusz" został założony w roku 1661 i widocznie redaktorzy czasopisma zachowali poglądy, styl myślenia i kryterja artystyczne, z tego okresu. Teraz już nie dziwimy się niczemu.

Dzieje głupoty.

Głupota ludzka jest bezgraniczna. Na dowód podajemy modlitwy, odmawiane przez uczniów w zakładzie naukowym w Kilonji. Podał te teksty »National Zeitung«. Przed jedzeniem:

»Wodzu nasz, Wodzu, któryś został nam dany od Boga, ochraniaj nas aż do końca naszych dni. Wybawiłeś Niemcy z najsroższej nędzy: Tobie zawdzięczamy nasz chleb powszedni. Bądź nam ku pomocy i nie opuszczaj nas nigdy, o Wodzu, światłości nasza i wiaro nasza«.

Po jedzeniu:

»Wodzu nasz, dziękujemy Ci za ten posiłek, Tobie, opiekunowi młodzieży i pocieszycielowi starszych. Bądź bezpieczny«!

„Epoka" omawiając te modlitwy podaje inne jakich kazano się uczyć, tym razem na odmianę dzieciom włoskim;

»Wierzę w wszechmocnego Duce, stworzyciela czarnych koszul — i w Jezusa Chrystusa, jego jedynego opiekuna«.

„Nasz Zbawca został poczęty przez zacną nauczycielkę i pracowitego kowala".

»Był dzielnem żołnierzem i miał wrogów. Zstąpił do Rzymu, trzeciego dnia odbudował państwo, ujął władzę...« itd.

Ano różne rzeczy dzieją się w tym dwudziestym wieku.

Czy naprawdę zwrot?

Dwutygodnik »Karta«, założony w miejsce zamkniętego »Poprostu«, o tym samym komitecie redakcyjnym w pierwszym numerze przynosi artykuł pt. »Znamienny zwrot w życiu akademickiem«. Autor tego artykułu twierdzi, że w trzecim trymestrze młodzież zaczęła coraz bardziej zwracać się na lewo a przeciw endecji. Artykuł ten tak się kończy:

»W ogniu konkretnej walki, na uniwersytetach, zrealizowało się to, co realizuje się nietylko wśród młodzieży, ale w całym świecie, powstał jednolity front do walki o demokrację i dobrobyt, jednolity front do walki z wszelkiemi przejawami faszyzmu«.

Obserwując teren akademicki w Krakowie tego zwrotu nie zauważyliśmy. Czyżby podnoszenie ducha? Nie wiemy zresztą, jak jest w innych ośrodkach.

Zyg. Wal.

Prywatna cenzura.

Na zarzut »Buntu Młodych«, iż Ruch przeprowadza prywatną cenzurę odpowiedział on w „Pionie", że w przyjmowaniu do kolportażu pism kieruje się tylko względami handlowemi. Ciekawe światło na tę sprawę rzuca przedrukowany w 7-mym numerze »Lewego Toru« okólnik Ruchu do sprzedawców gazet:

»Niniejszem przypominamy Panu (i), że w myśl zawartej z nami umowy może Pan (i) zaopatrywać się w pisma i czasopisma jedynie za naszem pośrednictwem, względnie o ile chodzi o pismo przez nas niekolportowane, — za naszem specjalnem pozwoleniem.

W związku z tem kategorycznie zabraniamy przyjmowania do sprzedaży następujących wydawnictw: »Chłopskie Jutro«, »Język Międzynarodowy«, »Kultura Wschodu«, »Lewar«, »Lewy Tor«, „Literatur", »Oblicze Dnia«, »Przekrój Tygodnia«.

Nadmieniamy, że w razie stwierdzenia, że Pan (i) posiada w sprzedaży wyż. wymienione czasopismo, umowę podpisaną z nami będziemy uważali za rozwiązaną, a co za tem idzie wstrzymamy Panu (i) natychmiast dostawę pism i usuniemy z zajmowanego miejsca.

W związku z tem proponuje »Karta« bojkot Ruchu.

Następny numer za sierpień i wrzesień ukaże się w połowie września.

Odpowiedzi redakcji przełożono do następnego numeru.

Zwracamy uwagę wszystkim, którzy narazie „Nasz Wyraz" kupują, że przez wpłatę prenumeraty w kwocie 2·50 na rok i nam bardzo ułatwią pracę i sobie zaoszczędzą trudu chodzenia po kioskach, pominąwszy już to, że pojedynczy numer będzie ich kosztował nie 25, ale 20 gr.

CENY OGŁOSZEŃ Na okładce: 1/1 str. 100.— zł. 1/2 str. 50.— zł. 1/4 str. 30.— zł. 1/8 str. 20.— zł. W tekście 1/1 str. 200.— zł 1/2 str 100.— zł. 1/4 str. 60.— 1/8 str. 40.— zł. W formie artykułu 50% drożej. Za zastrzeżenie miejsca dalsze 25%, a jeżeli na I-szej stronie, to 100% drożej.

Prenumerata miejscowa 2·50 zł., zamiejscowa 3·50 zł.

Redaktor odpowiedzialny Pustelnik Władysław. Wydawca Jurkiewicz Jerzy. Redaguje młodzież akademicka.

Adres: Karmelicka 33 I. p. Tel. 148-17. Konto P.K.O. Nr. 415-385.

Drukarnia »Record«, Kraków, ul. Lenartowicza L. 6.